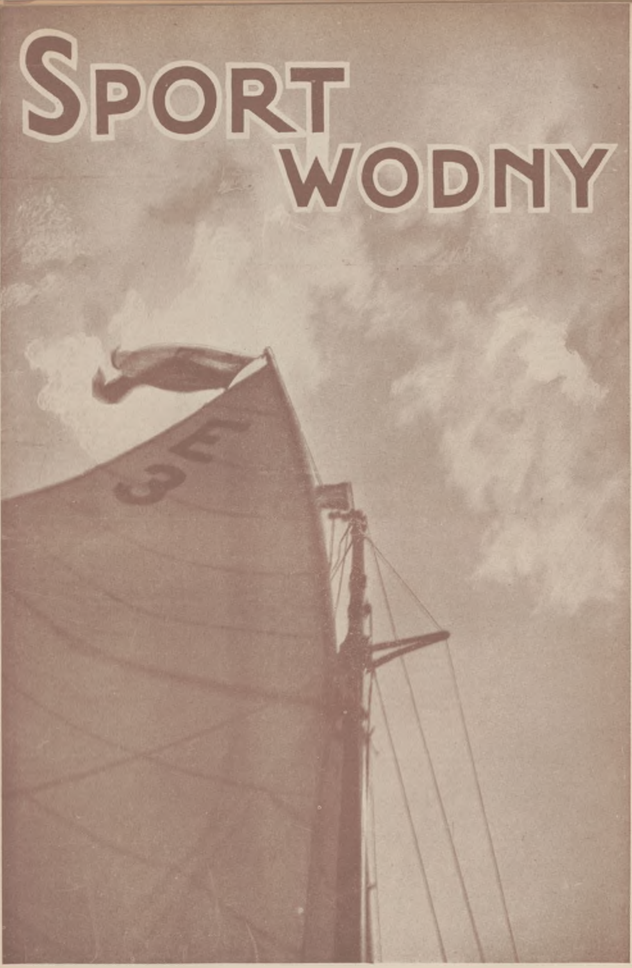
SPORT WODNY



ROK XII DRUGI ZESZYT ZA PAŹDZIERNIK 1936 Nr. 19

Tabela punktacyjna P. Z. T. W.

Punktacja za rok 1936 w g weryfikacji regat ustalonej przez Kapitana Sportowego P. Z. T. W.

Kolejność	Klub	Miejscowość	R	E	G	A	T	Y														Ostateczna punktacja
			Płock propag. 31.V	Warszawa m-klub 14.VI	Kalisz m-klub 14 VI	Bydgoszcz m-narod. 28.VI	Włocławek m-klub Jub. 12.VII	Gdańsk m-narod. 12.VII	Kruszwica m-klub 19.VII	Bydgoszcz Mistrz. Polski 26.VII	Kalisz I krok wiosl. 9.VIII	Berlin Olimpj. 1.—14.VIII	Warszawa I krok wiosl. 16.VIII	Toruń propag. 23.VIII	Grodno propag. 23.VIII	Kalisz propag. 6.IX	Ryga m-narod. 6.IX	Warszawa m-klub 13.IX	Paryż m-narod. 13.IX	Amsterdam m-narod. 18.IX	Paryż m-narod. 20.IX	
[illegible]	W. T. W.	Warszawa	[illegible]	[illegible]	—	40	41	—	19	122	—	52	—	—	—	—	—	16	—	—	—	346
[illegible]	Klub Wioślarski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	56	—	16	79	—	—	—	72½	—	—	—	—	—	—	—	252½
3	B. T. W.	Bydgoszcz	—	—	—	51½	—	5	72	109	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	241½
4	Tow. Wioślarskie	[illegible]	—	—	18	—	—	—	—	122	28	—	—	—	—	61	—	—	—	—	—	229
[illegible]	A. Z. S.	Kraków	—	—	—	13	—	—	—	52	—	82	—	—	—	—	—	—	—	—	—	147
[illegible]	Kolejowy K. W.	Bydgoszcz	—	—	—	13	80	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	128
[illegible]	Policyjny K. S.	Kalisz	—	—	38	9½	—	—	21½	17	13	—	—	—	—	20	—	—	—	—	—	119
[illegible]	Rud. Verein	Grudziądz	—	—	—	4	24	44	—	34	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	111
[illegible]	W.K.S. Żoliborz	Warszawa	13	12	—	—	27	—	—	—	—	—	26	—	—	—	—	25	—	—	—	103
10	A. Z. S.	Poznań	—	—	30	47	—	—	5	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	90
11	K. W. Wisła	Warszawa	17	32	—	5	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	89
12	Of. Yacht-Klub	„	—	23	—	—	—	—	—	8½	—	—	23	12	—	—	—	10	—	—	—	76½
13	Klub Wioślarski	Gdańsk	—	—	—	5	30	6	—	4	—	—	—	—	—	—	—	22	—	—	—	67
14	R. V. Germania	Poznań	—	1	35	8	—	—	6	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	60
15	A. Z. S.	Warszawa	—	24	—	7	—	—	2	6	—	—	—	—	—	—	1	2	13	1	1	57
16	R. C. Neptun	Poznań	—	—	—	15	—	—	28	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	56
17	W.K.S. Prosna	Kalisz	—	—	15	—	—	—	—	24	5	—	—	—	—	12	—		—	—	—	56
18	W.K.S. Śmigły	Wilno	—	—	—	24	—	—	8½	20½	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	54
19	W. K. S.	Grodno	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	43½	—	—	10	—	—	—	53½
20	R. C. Frithjof	Bydgoszcz	—	—	—	18	—	24	6	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	50
21	K. S. Syrena	Warszawa	—	21	—	—	—	—	—	7	—	—	16	—	—	—	—	2	—	—	—	46
22	K. W. 30	[illegible]	—	—	5	4	—	—	—	—	31	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	45
23	K. W. Ognisko	Skarżysko	—	—	—	16	—	—	—	17	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	33
24	T. W. Wisła	Grudziądz	—	—	—	3	23	—	2	3	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	33
25	K. W. 04	Poznań	—	—	—	1	—	—	8½	21½	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	32
26	Rud. Verein	[illegible]	6	—	—	6	2	—	—	—	—	—	—	12	—	—	—	—	—	—	—	26
27	Woj. Yacht-Klub	Włocławek	3	—	—	—	12	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19
[illegible]	K. W. Gopło	Kruszwica	—	—	—	—	—	—	9	—	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	19
29	Tow. Wioślarskie	Włocławek	1	—	—	—	12	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	18
30	Tow. Wioślarskie	Płock	9½	2	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		12½
31	T. W. Polonia	[illegible]	—	—	—	4	—	—	2	4		—		—	—	—	—	—	—	—	—	10
32	Rob.K.S. Prąd	Warszawa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	—	—	—	—	—	—	—	—	10
33	K. W. Gryf	Bydgoszcz	—	—	—	4	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7
34	T. G. Sokół	Warszawa	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
[illegible]	Kujawski K. W.	Włocławek	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
36	W.K.S.W. Nurt	Warszawa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	—	4
[illegible]	K.S. ZUAW	„	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	2	—	—	—	3
38	Policyjny K. S.	Bydgoszcz	—	—	—	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
39	Kl.Sp.Wodnych	Świecie	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
40	A. Z. S.	Wilno	—		—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
41	Tow. Wioślarskie	[illegible]sz. Maz.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
42	Pocztowe P. W.	Warszawa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1

SPROSTOWANIE

W numerze 18 opuszczono omyłkowo pierwszy termin regat organizowanych przez Yacht Klub Polski. Ustęp ten powinien brzmieć następu-[illegible]

„Regaty Związkowe które miały się odbyć w dniu 13-go lub 20-go września r. b. odbędą się w dniu **18-go lub 25-go października r. b.**

ROK 12 WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1936 R. Nr. 19

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Jubileusz 50-lecia Towarzystwa Wioślarskiego we Włocławku

Pół wieku temu w samym sercu Kujaw we Włocławku, kilku ludzi dobrej woli zdecydowało utworzyć za przykładem Warszawy i Płocka Towarzystwo Wioślarskie. Droga do realizacji tej idei nie była łatwa. Podanie do władz rosyjskich, ustosunkowanych zawsze źle do wszystkiego co polskie, wniesiono 28 sierpnia 1885 r. Długa i ciężka była droga, by wreszcie uzyskać zezwolenie. Zatwierdzenie statutu nastąpiło dopiero 17-go września 1886 r. a pierwsze [illegible] powstającego Towarzystwa odbyło się 14 listopada 1886 [illegible]



Przystań T. W. Włocławek.

Inicjator przedsięwzięcia adwokat Bolesław Domaszewicz poparty przez grupę ochotnych obywateli zdołał skupić wokół siebie 32 zapalonych amatorów wioślarstwa i na ich czele dobił wreszcie do przystani, którą było pierwsze we Włocławku rdzennie polskie Towarzystwo mające pod pozorem sportu i przy jego pomocy, krzepić ducha i ciało przygotowywując zastęp godnych szermierzy do walki o niepodległość Ojczyzny.

Pierwszy Zarząd młodej organizacji zakrzątnął się żywo koło zorganizowania życia towarzyskiego w nadchodzącym okresie zimowym. W wynajętym skromnym lokalu przy ul. Bulwarowej zbierali się na pogawędki nieliczni jeszcze członkowie i snuli śmiałe projekty na pierwszy sezon wioślarski 1887 roku.

Uroczyście otwarto pierwszy sezon wioślarski w Włocławku. Na bulwary wyległy w piękny dzień majowy niezliczone tłumy, przypatrujące się, jak młodzi wioślarze na ciężkich „krypach", ciężkiemi również wiosłami pruli po raz pierwszy modrej Wisły wody. Z zapałem zabrano się do nauki wiosłowania i wiosłowano tak wytrwale, że już we wrześniu zorganizowano pierwsze regaty wzdłuż bulwarów od mostu w górę rzeki do okolic dzisiejszej fabryki celulozy.

Podejmując od początku intensywną działalność sportową nie zapomniano również o pracy kulturalnej prowadzonej bądź bezpośrednio, bądź też inicjując najróżnorodniejsze imprezy, dzięki czemu Towarzystwo Wioślarskie stało się ośrodkiem pracy kulturalnej i patriotycznej, promieniującym na cały Włocławek i okolice.

Za poczynaniami kulturalnymi przychodzą pierwsze sukcesy na polu sportowym. Na regatach międzyklubowych w r. 1889 w Warszawie szóstka wioślarzy włocławskich po- [illegible]

Oprócz momentów radosnych nie brak też było i chwil tragicznych. Oto wioślarze włocławscy przeżyli 13 sierpnia 1906 r. największą w dziejach polskiego wioślarstwa katastrofę, kiedy to w godzinach wieczornych sześciowiosłowa łódź „Kmicic" pod sterem Janczewskiego Jana została zalana pod Zarzeczewem przez fale, wytworzone przez statek pasażerski. Z siedmio osobowej załogi w nurtach Wisły zginęło pięciu wioślarzy: Jan Janczewski, Ludwik Francki, Wacław Kowalewski, Mieczysław Janowski, Karol Szalwiński; wyratowali się tylko Przemysław Kowalewski (junior) i Stanisław Wardyński. Katastrofa ta okryła żałobą nie tylko Włocławek, lecz całe wioślarstwo polskie. Manifestacyjny pogrzeb znalezionych ofiar był wyrazem żalu i współczucia dla wioślarstwa. Żałoba i smutek na długo zapanowały w włocławskim świecie wioślarskim. Odeszli dzielni [illegible] i szczerzy przyjaciele. Jednak cios ten nie zdo- [illegible] które pięknie [illegible]

Jeszcze pod rządami zaborcy, obchodzono pierwszy jubileusz 25-lecia założenia tej rdzennie polskiej placówki. W r. 1911 można było z dumą spojrzeć na minione 25 lat rzetelnej pracy na wodzie. Dorobek Towarzystwa był duży i tem większy, że osiągnięty własnymi siłami, wbrew utrudnieniom stawianym stale, przez niechętne wszystkiemu co polskie, władze rosyjskie. W dalszym ciągu jednak pracowano z zapałem i dopiero pierwsze odgłosy nadciągającej burzy światowej przerwały na krótko działalność Towarzystwa.

Oto ostatnie dni lipca 1914 r. przynoszą wypowiedzenie wojny. Wysadzone mosty, zerwane tory kolejowe świadczą iż Włocławek znajdzie się wkrótce na linji bojowej. Zamiera ruch sportowy, liczba wioślarzy maleje. Jednych powołano do armii rosyjskiej, innych ewakuowano, reszta wstępuje gromadnie do straży obywatelskiej zorganizowanej przez Towarzystwo Wioślarskie wspólnie z ochotniczą strażą ogniową. Jesienią tegoż roku, okupacyjne władze niemieckie rekwirują cały tabor wioślarski i ewakuują go do Torunia. Trzeba było całych dwóch lat niezmordowanych trudów i starań, jakie czynił ówczesny prezes Towarzystwa Dr. Sawicki by wreszcie w r. 1916 otrzymać swą własność z powrotem, lecz w jakżeż opłakanym stanie. Zabrano się wspólnymi siłami do naprawy i jakoś się powiodło, bo już w tym samym roku bandera włocławska pojawiła się na falach Wisły.

Nie było to jednak życie sportowe w całym tego słowa znaczeniu. Trudności czynione na każdym kroku przez okupacyjne władze niemieckie nie były wcale mniejsze niż po-



Delegaci na uroczystość. Od lewej: mjr. Stankiewicz i inż. Kornacki — T. W. Płock, Mieczyński — K. W. 04. Poznań, kpt. Chodacki — P. Z. T. W., pani Bojańczykowa, red. Majcherowa — Sport Wodny, prezes P. Z. T. W. Bojańczyk, nacz. Szumski — P. Z. T. W.

przednie szykany stosowane przez władze rosyjskie. Dlatego też o prawdziwym rozwoju mówić można dopiero od chwili odzyskania niepodległości. Ale i wtedy zawierucha wojny z bolszewikami oderwała wioślarzy od pracy sportowej, a miłość ojczyzny i poczucie obowiązku nakazało im chwycić za broń by odeprzeć najazd wroga.

Rok 1920 i koniec wojny rozpoczyna nową erę w rozwoju wioślarstwa Polskiego. Powstaje nowa organizacja wioślarska PZTW. łącząca i koordynująca pracę całego polskiego wioślarstwa. Jednym z członków założycieli PZTW jest właśnie Towarzystwo Wioślarskie we Włocławku. W sezonie 1921 r. rozpoczyna się prawdziwa sportowa praca, która z biegiem czasu dawać będzie coraz lepsze wyniki.

Regaty Związkowe oraz miejscowe z udziałem coraz większej liczby uczestniczących w nich Klubów, zmuszały do zwrócenia większej, niż dotychczas uwagi na właściwe zadanie wioślarstwa.

Poświęcił się temu zadaniu z całą energią nowy Prezes Jerzy Bojańczyk, któremu należy się osobna karta w dziejach Towarzystwa. Stopniowo przystąpiono do zaopatrzenia T-wa w tabor łodzi sportowych, stworzono w łonie T-wa Komisję Sportową celem należytego kierowania sprawami sportowymi. Te posunięcia w stosunkowo krótkim czasie dały pomyślne wyniki, gdyż wioślarze włocławscy zaczęli odnosić zwycięstwa na torach swoich i obcych z coraz lepszym rezultatem, aż w r. 1929 wysunęli się na czoło wioślarstwa Polskiego.

Odtąd przez cztery lata Włocławskie Towarzystwo Wioślarskie głośne było także na zawodach europejskich, gdyż zwycięska dwójka druhów: Henryka Grabowskiego i ś. p. Wiktora Szelągowskiego odnosiła szereg pierwszorzędnych zwycięstw na wodach Paryża, Antwerpii, Budapesztu i Białogrodu.

W ostatnich latach sport regatowy podupada. Ale wierzymy, że jest to tylko objawem przejściowym i że niezadługo bandera Włocławskiego Towarzystwa Wioślarskiego powiewać będzie na zwycięzkich masztach polskich i obcych zagranicznych torów regatowych.

Oto w skrócie historja tych pięknych pełnych zasługi 50 lat pracy. Wielu pracowało ofiarnie, dając swój czas, siły i majątek dla umiłowanej organizacji. Z pośród nich wymienimy: Władysława Nowcę, długoletniego prezesa, Hermana Neumana niestrudzonego długoletniego skarbnika, Seweryna Żyburskiego, zasłużonego gospodarza i wiceprezesa. Wymienimy także ludzi wybitniejszych lub znanych w mieście, w różnych latach czynnych w T-wie: Aleksy Górnikiewicz, Jan Braun, Aleksander Górski, Karol Paszkowski, Jan Przedpelski, Józef Karasiński, Przemysław Kowalewski, Jan Kochanowicz, dr. Wacław Kraszewski, inż. Antoni Olszakowski, Wacław Alchimowicz, Jan Bahiński, Władysław Aktaboski, Jan Tomaszewski, Stanisław Eska, Antoni Janiszkiewicz, Ludwik Wencel, Ludwik Bauer, Władysław Ambrożkiewicz, Bolesław Sztejner, Hugo Mühsam, Maurycy Szenfeld, a wreszcie wielce zasłużony dla sportu wioślarskiego i Towarzystwa włocławskiego w szczególności, obecny wiceprezes p. Zygmunt Błędowski.

Godność prezesów towarzystwa piastowali kolejno:

1. Ehrenkreutz Walerjan, 2. Domaszewicz Bolesław, 3. Nowacki Leon, 4. Nowca Władysław, 5. Dr. Sawicki Aleksander, 6. Gąsiorowski Witold.

Siódmym z kolei i aktualnym prezesem Włocławskiego Towarzystwa Wioślarskiego jest p. dyr. Bojańczyk Jerzy. Wysoka wiedza fachowa, niezwykłe zdolności kierownicze i niespotykana umiejętność jednania sobie ludzi i przelania w nich swego entuzjazmu dla umiłowanego sportu, wysunęły go na czoło wioślarstwa polskiego. Od wielu lat piastuje godność prezesa P. Z. T. W. i członka F. I. S. A. Od wielu lat startuje osady na Mistrzostwach Europy reprezentując Polskę na wszystkich zjazdach i imprezach wioślarskich. Wreszcie w Berlinie na regatach olimpijskich piastuje urząd głównego startera. On to przyczynił się głównie do wspaniałego rozwoju Towarzystwa Włocławskiego. On jest twórcą w przeważnej mierze i fundatorem przepięknej przystani włocławskiej, najpiękniejszej zapewne w Polsce. To też gdy w roku 1926 obchodził Prezes Bojańczyk 25-letni jubileusz swej pracy wioślarskiej, wioślarze dali dowód wdzięczności dla swego wodza fundując piękną brązową tablicę pamiątkową ku Jego czci. Cała wioślarska Polska zazdrości Towarzystwu wioślarskiemu we Włocławku i jednocześnie podziwia niestrudzonego szermierza idei wioślarskiej p. prezesa Bojańczyka Jerzego.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęło w dniu 2.X. nabożeństwem żałobnem za dusze zmarłych członków Towarzystwa, poczym na grobach tych, co spoczęli na sen wieczny we Włocławku złożono piękne wieńce.

W dniu 3.X. już od południa zjeżdżali się ze wszystkich stron Polski zaproszeni goście. Przybyli polscy wioślarze z Gdańska, przybyła Warszawa, Poznań, Płock, Toruń, Grudziądz, Bydgoszcz i wiele innych. Wieczorem w przepięknej sali balowej na przystani, spotkał się cały świat wioślarski by przy dźwiękach muzyki 14 pp. lub przy miłej pogawędce, spędzić czas do późnej nocy.

Główne uroczystości odbyły się w niedzielę dnia 4.X. Zapowiedziana zbiórka na przystani zgromadziła przedstawicieli klubów wioślarskich z całej Polski przyczym sta-



Wioślarskie poczty sztandarowe przed katedrą.

wiło się 5 pocztów sztandarowych z Włocławka, Warszawy, i Gdańska. Z przystani udali się wioślarze do katedry na uroczyste nabożeństwo poprzedzone podniosłym kazaniem.

Po nabożeństwie w pięknie udekorowanej sali Towarzystwa Wioślarskiego odbyła się uroczysta akademia w której wzięło udział całe społeczeństwo włocławskie i przedstawiciele władz państwowych z J. E. Ks. Biskupem na czele. Bogaty program wypełniły produkcje orkiestry 14 pp. chóru wioślarskiego i liczne przemówienia. Piękne przemówienie wygłosił J. E. Ks. Biskup Włocławski życząc wioślarzom dalszej owocnej pracy. Serdecznością nacechowane przemówienie drha Szumskiego przedstawiciela PZTW. gorąco oklaskiwano. Pięknym był moment gdy poszczególni delegaci klubów wioślarskich z całej Polski składali Jubilatowi życzenia wręczając również pamiątkowe upominki. Piękną w srebrze kutą plakietę wręczył w upominku Zarząd PZTW. Plakieta wykonana w formie tarczy, pomyślana jest jako nagroda przechodnia dla klubu, który na dorocznych regatach we Włocławku, zdobędzie największą ilość punktów. Na 100-letni jubileusz T. W. Włocławek, powróci plakieta z powrotem do Włocławka, a ozdobiona emblematami klubów kolejno ją zdobywających, stanie się historyczną cenną pamiątką dla przyszłych pokoleń wioślarskich.

Następnie p. Prezes Bojańczyk wygłosił krótkie przemówienie ku uczczeniu zasług. Prezesa Komitetu Wykonawczego P. Z. T. W. p. inż. Alfreda Lotha, żałując iż ważne sprawy nie pozwoliły mu przybyć na uroczystość. W uznaniu tych wielkich wartości jakie dla polskiego wioślarstwa reprezentuje p. Loth Towarzystwo Wioślarskie we Włocławku przyznaje Mu dyplom członka honorowego. Decyzję tą zebrani przyjęli oklaskami.

Wzruszającą była chwila wręczenia przez prez. Bojańczyka pamiątkowych żetonów członkom jubilatom. Wśród nich jako pierwszego wymienić należy druha Lewińskiego Leona, który jedyny z członków założycieli doczekał się złotych godów organizacji, pod którą pół wieku temu kładł wraz z garstką Jemu podobnych entuzjastów, pierwsze podwaliny. Prawdziwe wzruszenie malowało się na wszystkich twarzach, gdy prezes Bojańczyk ozdabiał pierś weterana sportu wioślarskiego pamiątkową odznaką, a uczestnicy zgotowali druhowi Lewińskiemu zasłużoną burzliwą owację.

Oprócz tego w gronie członków T-wa w dniu dzisiejszym znajduje się trzech członków 40-letnich: 1. Janiszkiewicz Antoni, 2. Neuman Izydor Jerzy, 3. Neuman Zygmunt.

Do 30-letnich zaliczają się 1. Bojańczyk Jerzy, 2. Kowalewski Przemysław, 3. Piotrowski Stefan, 4. Kreutz Zygmunt, 5. Tomaszewski Bronisław.

Do 25-letnich zaliczają się 1. Białkowski Władysław, 2. Błędowski Zygmunt, 3. Bojańczyk Michał, 4. Dubalski Stefan, 5. Mańkiewicz Franciszek, 6. Nienałtowski Stefan, 7. Tomaszewski Jan.

Wieczorem w salach na przystani odbył się bankiet. Piękne przemówienia prezesa Bojańczyka wytworzyły braterski nastrój, skłaniając uczestników do licznych owacyj na cześć Jubilata. Bankietem tym zakończono piękne uroczystości jubileuszowe, które uczestnicy na zawsze utrwalą w swej pamięci.

Juliusz Chodacki



Jubileuszowa nagroda przechodnia ufundowana przez Zarząd P. Z. T. W.

Upadek czy tylko kryzys kobiecego wioślarstwa

Redakcja „Sportu Wodnego" w nr. 17 poruszyła bardzo doniosłą sprawę w artykule p. t. Na marginesie kobiecych regat w Warszawie, napisanym przez p. Madem'a. Sprawa jest na tyle doniosła, że nie można jej ograniczać jedynie do regat warszawskich a trzeba ją rozpatrzeć z zasadniczego punktu widzenia.

Moim zdaniem kwestja dlaczego wioślarstwo kobiece wykazuje w ostatnich latach tak znaczne obniżenie nie da się sprowadzić jedynie do dwóch punktów, jak to uczynił p. Madem t. j. do kryzysu i braku inicjatywy ze strony kierowniczek klubów czy sekcyj kobiecych. Już pierwszy wgląd w stosunki, panujące w naszych klubach i sekcjach kobiecych wykaże dosyć dobitnie bezpodstawność takiego twierdzenia. W klubach bowiem kobiecych mamy wiele utalentowanych kierowniczek, które wykazują nawet imponujący zapas inicjatywy. Dużo poważniejszym jest problem kryzysu, który rzeczywiście odbił się ujemnie na działalności klubów kobiecych, ale musimy dodać nietylko kobiecych, bo i męskie skarżą się na ten sam objaw. A zatem nie można oskarżać klubów kobiecych, że kryzys daje się im nieco więcej we znaki, niż klubom męskim.

Sprawa polega na czym innym. Moim zdaniem kobiety nie garną się do wioślarstwa z wielu powodów.

Spróbuję my je wyliczyć.

1) zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów odbił się dziesięć razy silniej na sporcie kobiecym, niż na męskim, dziewczęta bowiem są z zasady „posłuszniejsze" i więcej boją się rygorów, jakie je w wypadku przekroczenia tego zakazu czekają. Gdy zaś młoda dziewczyna do 18—19 roku życia nie zaznajomiła się ze sportem, w charakterze zawodniczym, a choćby tylko treningowo-ćwiczebnym, późniejsze jej dojście do sportu jest dużo trudniejsze. Zazwyczaj w szkole nabywa już innych zainteresowań, które

ją odciągają od sportu. Potym już nie ma czasu ani ochoty na próbowanie sportu.

2) kryzys faktycznie więcej dotknął kobiety, niż mężczyzn. Ci ostatni zawsze jakoś wyszukają możność „tańszego" uprawiania sportu. Dla kobiety jest to dużo trudniejsze. Odnośnie do młodych dziewcząt zwraca się dużo więcej uwagi na otoczenie, w jakim przebywają i rodzice bardzo uważają na „ekskluzywność" ośrodka, w którym tej dziewczynie przyjdzie przebywać. Ponieważ zaś wiele rodzin musi się coraz bardziej ograniczać, przeto ofiarą padają właśnie wydatki związane ze sportem, ponieważ pieniądze te, w oczach wielu ojców rodzin idą „na zabawę".

3) Nie od rzeczy będzie również argument faktycznego obniżenia się poziomu towarzyskiego wielu z naszych klubów wioślarskich. Mężczyzna na tę sprawę nie zwraca większej uwagi, bo jemu chodzi w pierwszym rzędzie o sport, o ćwiczenie fizyczne. Rubaszność obejścia nie razi go, a nawet nieraz pociąga, bo ma sposobność swobodniejszego bycia. Kobieta jednak zawsze grawituje do spokojniejszego, powiedzmy, sposobu wyrażeń. Argument ten ma także poważne znaczenie w oczach „konserwatywnych" rodzin, które mogą sobie pozwolić na opłacanie wkładek klubowych.

4) W ostatnich latach wogóle obserwujemy we wszystkich gałęziach sportu pewne cofnięcie się na odcinku kobiecym. Kobiety stronią od sportu zawodniczego i wybierają sobie łatwiejsze gałęzie, względnie traktują je raczej towarzysko, niż zawodniczo.

5) Obecne warunki zmusiły kobietę do walki o byt. Zmęczona wielogodzinną pracą w biurze, „scenami", które zdarzają się nieraz przy urzędowaniu, przychodzi do domu i myśli o odpoczynku. A w ilu wypadkach na barkach kobiety spoczywa troska o utrzymanie rodziny, gdyż mąż czy ojciec nie może znaleść posady? Czyż można się dziwić, że potem kobieta nie ma ochoty do pójścia na trening, nie ma ochoty na jeszcze jeden wysiłek, wysiłek regatowy?

To też po wglądnięciu w podane powyżej argumenty sprawa wyda się dużo więcej skomplikowaną i zarzut „braku inicjatywy kierowniczek" nie ostoi się. W takich warunkach nawet jakiś „męski" genjusz nie poradziłby, a cóż dopiero mówić o „słabej" kobiecie?

A teraz inne motywy:

Nasze organizacje wioślarstwa kobiecego możemy podzielić na dwa gatunki: kluby kobiece i sekcje kobiece klubów męskich. Warunki rozwoju obydwu tych gatunków są bardzo trudne. Niewiadomo gdzie trudniejsze.

Kluby kobiece są autonomiczne i rządzą się same. Ale skromna ilość członkiń, brak mecenasów, a raczej mecenasek, są powodem, że kluby te walczą ustawicznie z trudnościami natury materjalnej i coraz ciężej jest im obsłużyć większą ilość członkiń, nawet gdyby te się zgłosiły. Stary tabor zużywa się — na nowy niema pieniędzy. Któryż z klubów nie zna tej podstawowej troski!? Za wyjątkiem Warszawskiego Klubu Wioślarek, który dysponuje względnie dobrze zagospodarowanym terenem, inne kluby walczą także z brakiem urządzeń, porządnych szatni, natrysków, i wielu tym podobnych, pozornie małoznacznych, a jednak bardzo ważnych urządzeń.

W niewiele lepszym położeniu są sekcje kobiece klubów męskich. Młodzieży męskiej jest zawsze więcej i jest ona, to możemy powiedzieć otwarcie, faworyzowana. Dla osady kobiecej zawsze szkoda lepszej łodzi, każe się więc jej jechać na starej i zużytej. Trener, poświęcający godziny na trening osady męskiej, zwykle nie ma czasu na trening osady kobiecej. Jednym słowem panie w klubach męskich też nie mają specjalnych „smaków".

A prawdę powiedziawszy kobiety są lepszym materjałem sportowym, jeśli chodzi o dyscyplinę i poczucie ważności treningu, niż mężczyźni. Tam, t. j. w osadach kobiecych, nie ma sporów na temat palenia papierosów, późnego chodzenia na spoczynek, a problem alkoholizmu prawie, że nie istnieje. Kobiety naogół są bardziej punktualne, nie traci się więc czasu na czekanie na spóźniających się członków osady. Kobiety więcej też dbają o łódź i sprzęt, niż młodzi ludzie, którzy najczęściej po wniesieniu łodzi, składają ją na podstawkach i zadowoleni odchodzą, nie troszcząc się o wytarcie łodzi i wioseł.

Wreszcie trzecia serja tematów:

Sprawa zdrowotna jest dużo poważniejsza i trzeba nad nią się poważniej zastanowić. Oczywiście głos tu powinny przedewszystkiem zabrać powagi naukowo-lekarskie. Ale stwierdzić trzeba, że głosy tych powag są bardzo rozmaite i nawet bardzo skrajne. Jasnym jest że, sprawę tę trzeba indywidualizować jeszcze silniej, niż to ma miejsce przy osadach męskich. Oczywistym także jest, że opieka lekarska musi być doprowadzona do ideału. Opiekę tę powinny sprawować *lekarki a nie lekarze*, gdyż kobieta zawsze łatwiej znajdzie drogę do kobiety w sprawach swego zdrowia, niż do mężczyzny.

Z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że podejście kobiet do spraw zdrowotnych w wielu wypadkach jest niewłaściwe i polega na przewrażliwieniu. W takich wypadkach wioślarstwo, uznane ogólnie za sport „ciężki", pada w pierwszym rzędzie ofiarą. Gdyby jednej i drugiej ze słabowitych naszych pań wytłumaczono, że wioślarstwo nie tylko jej nie zaszkodzi, ale wręcz przeciwnie może dopomóc w rozwoju zdrowia to kto wie, czy szeregi naszych wioślarek nie wzrosłyby wydatnie.

A teraz ile szkody wyrządziła wioślarstwu moda? Ta moda, która kazała kobiecie być szczupłą aż do przesady? A jak tu być szczupłą, kiedy przy treningu wioślarskim „rosną" mięśnie, a przedewszystkiem wzrasta apetyt, którego nie sposób zaspokoić jednym jabłkiem i szklanką cienkiej herbaty na cały dzień? Jest to także jedna z ważnych przyczyn, która jeśli nie dziś, to jeszcze niedawno odstręczała kobiety od sportu.

Łączy się z tem także sprawa estetyki. Kobiety faktycznie po biegu, w wielu wypadkach nie wyglądają zbyt ponętnie, ale ostatecznie nie po to uprawia się sport, aby wyglądać ponętnie, przynajmniej akurat w czasie zawodów. Z tem musi się już każda kobieta, uprawiająca sport pogodzić.

Nie od rzeczy będzie głębsze zastanowienie się nad problemem biegów kobiecych. Jeśli już musimy pogodzić się ze zmniejszaniem się liczby czynnych wioślarek to możemy także zastanowić się na tym, czy obecna forma zawodów wioślarskich dla kobiet jest odpowiednia dla nich. Musimy wziąć pod uwagę, że wiele krajów *nie zna wogóle kobiecego wioślarstwa regatowego* i to krajów stojących ogólnie pod względem sportowym b. wysoko (np. Stany Zjednoczone A. P. Kanada). Może więc jednak trzeba będzie wyszukać taką formę dla kobiet, która by służyła wszelkim względom zdrowotnym, nie przerażała słabszych kobiet, dawała pełnię zadowolenia „estetycznego" i wogóle zadowoliła, jeśli nie wszystkich, to w każdym razie, większość.

Taką formą może być wioślarstwo uprawiane na sposób niemiecki. W Niemczech mianowicie organizuje się zawody, w których główną rolę odgrywa piękny styl. Osady startują osobno i sędziowie (zwykle trzech) sędziują na punkty, oceniając poprawność wiosłowania. Zmęczenie startujących jest oczywiście dużo mniejsze, nie traci się estetycznego wyglądu a dobre wiosłowanie wymaga też solidnego treningu, nawet nie jeśli chodzi o szybkość. Wartoby się nad tą sprawą zastanowić, wprowadzić takie zawody na próbę a ewentualnie potem zasadniczo zmienić strukturę kobiecego wioślarstwa w Polsce.

Redakcja Sportu Wodnego chętnie zapewne użyczy swych łamów do rzeczowego rozpatrzenia tego problemu.

Wł. Długoszewski

O polski jachting lodowy

Stosunkowo jednym z najmłodszych sportów jest jachting lodowy. Jeżeli bowiem odrzucimy pojedyńcze i nieskoordynowane poczynania poszczególnych jednostek na tym terenie, a jako początek przyjmiemy pierwsze usiłowania organizacyjne, to właściwie dojdziemy do przekonania, że pierwszym takim faktem było porozumienie Kl. Sp. Kaiserwald w Rydze z Isjakktlubb w Sztokholmie w r. 1913. Wojna światowa przerwała naturalnie dalszy rozwój tego ze wszech miar interesującego sportu, a dalszą akcję na tym terenie wznowiono dopiero w r. 1926, a więc dziesięć lat [illegible]

Naturalnie nie idzie tutaj o szkic historyczny i nie będziemy się spierać jeśli ktoś zechce udowodnić, że tradycje jachtingu lodowego sięgają o wiele dalej wstecz. Idzie nam w pierwszym rzędzie o stwierdzenie, że w Polsce w bardzo tylko nieznacznym stopniu uprawia się jachting lodowy, a sprzęt jaki posiadamy jest nieliczny i przeważnie nie odpowiadający międzynarodowym przepisom. Właściwie jeden tylko ośrodek — Chojnice, posiada dobrze zorganizowaną sekcję jachtingu lodowego, a to jak na Polskę jest trochę za mało.

Rozpatrzmy teraz powody, dla których ta sprawa nie może jakoś ruszyć z miejsca. Otóż mamy wrażenie, że powodów tych będzie kilka a mianowicie.

1) *Warunki klimatyczne* — Okres zlodzenia jezior (bo te tylko wchodzą w rachubę) jest u nas stosunkowo krótki i nie daje możności uprawiania tego sportu przez czas dłuższy a raczej ogranicza go do kilku tygodni w roku.

2) *Warunki geograficzne* — Największe i najbardziej odpowiednie dla jachtingu lodowego jeziora polskie, leżą niestety zdala od ośrodków gęsto zaludnionych. Nad jeziorami ulokowały się najczęściej maleńkie miasteczka lub zgoła osady, gdzie naprawdę niema warunków ani chętnych do zaprzątania sobie głowy sportem, gdy walczyć trzeba o chleb codzienny. Pojezierze Kaszubskie może mogłoby rozwinąć najlepiej kilka nieźle prosperujących ośrodków, Wileńszczyzna ze swymi pięknymi terenami leży niestety zbyt daleko — na odludziu poprostu — i nie posiada przeważnie warunków do jakiego takiego kwaterunku zimowego.

3) *Brak odpowiednich terenów* — Musimy to stwierdzić, że terenów odpowiednich do jachtingu lodowego mamy niewiele.

a) *Zatoka gdańska:* Krótki okres zlodzenia, gwałtowne burze zimowe, niejednolity proces przemarzania, nierówny lód,

b) *Wileńszczyzna:* prądy przepływające przez jeziora nie pozwalają na całkowite zamarznięcie wytwarzając częste i zdradliwe przerwy nieraz maskowne śniegiem, narażające na duże niebezpieczeństwo. Tam gdzie jeziora zamarzają równo brak najprymitywniejszych urządzeń umożliwiających uprawianie tego sportu.

c) *Pojezierze Kaszubskie:* długi stosunkowo okres zlodzenia, równe i całkowite prawie zamarzanie, ale zato brak miast większych poza Chojnicami, Kościerzyną, Brodnicą wreszcie Kartuzami.

d) *Jeziora Augustowskie:* warunki mniejwięcej podobne jak na Kaszubach.

Pozatym w różnych punktach Polski szereg mniejszych lub większych jezior, jak Gopło, Trockie, Wiłobelskie i t. d. nie wszystkie jednak nadające się dla jachtingu lodowego i każde o innych warunkach hydrograficznych i klimatycznych.

4) *Sprzęt* — naogół drogi (cà 800 zł. za pospolity typ) co niezmiernie utrudnia nabycie boyera klubom, niechętnym do lokowania gotówki w sprzęt, którego używać można zaledwie parę tygodni w roku. Pozatem te kluby, które rozporządzają odpowiednimi środkami finansowymi, leżą najczęściej z dala od terenów na których można uprawiać jachting lodowy. Dlatego też sprzętu jest mało i jest on przeważnie nietypowy, co bardzo utrudnia pracę. Mamy natomiast w kraju dwie stocznie, które z powodzeniem mogą budować przepisowe boyery różnych typów a mianowicie w Chojnicach i w Warszawie.

4) *Instruktorzy* — Dotychczasowe poczynania a właściwie próby na terenie AZM. i ZHP. nie dały pożądanych rezultatów. W całej Polsce mamy właściwie tylko dwóch instruktorów a mianowicie pp. Kaletów, seniora i juniora z Chojnic. Rzecz prosta. że gdyby się nawet potroili to nie wystarczą już nawet teraz, choć jachting lodowy znajduje się u nas jeszcze w powijakach.

Oto najgłówniejsze z powodów dla jakich jachting lodowy w Polsce, stawia dopiero pierwsze nieśmiałe kroki. Mamy wrażenie, że nie prędko dorównamy zagranicy, a jeśli nawet ją dogonimy, to musimy sobie zdać sprawę z tego, że nie będzie to rzeczą łatwą. Klimatu ani warunków geograficznych zmienić się nieda. To leży poza sferą ingerencji najbardziej nawet miarodajnych czynników.. Natomiast pomijając te dwa niezależne czynniki niewątpliwie na tym polu możnaby wiele zrobić z zastrzeżeniem, że prace musi się rozpocząć od podstaw.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że jachting lodowy może najlepiej ze wszystkich sportów zimowych przystosowany jest do tego, by go uprawiali wszyscy wodniacy, traktując jako zaprawę zimową. Naturalnie że nie chcemy odejmować narciarstwu jego wysokiej wartości w tej dziedzinie. Jednak jeśli weźmiemy pod uwagę motywy psychiczne i to że wodniak zasadniczo pozostaje w swoim żywiole, nie wątpimy, że Związki żeglarski w pierwszym rzędzie a wioślarski i kajakowy równolegle, powinny swe zainteresowania skierować właśnie na jachting lodowy.

Jakże to zrobić? A więc w pierwszym rzędzie ustalić typy boyerów i wydać przepisy budowlane tak by sprzęt nowopowstający odpowiadał już przepisom międzynarodowym. Należałoby się też zastanowić, czy nie byłoby racjonalnym zakupić poprostu za granicą kilka boyerów najbardziej rozpowszechnionych typów i ofiarować je związkom czy klubom jako zaczątki przyszłej floty lodowej. W dalszym ciągu niezbędnym jest trener-instruktor i to najlepiej zagraniczny a to z uwagi na konieczność przysposobienia w krókim czasie największej możliwie ilości fachowców z zakresu jachtingu lodowego. Takie posunięcia powinny ułatwić rozwój tego sportu i skierować go na właściwe tory. Mamy wrażenie że inicjatywę powinien ująć w swe ręce Związek Żeglarski, jako najbardziej powołany do tego zadania, a władze państwowe w osobie Państwowego Urzędu PW. i WF. mogłyby tu wydatnie pomódz udzielając poparcia w formie czy to subwencji na zakup sprzętu, czy ułatwienia przejazdów kolejowych na teren i t. p. O przystosowaniu terenów t. j. o zaopatrzeniu ich w potrzebne inwestycje jak schroniska, schrony na jachty i t. p. zawcześnie jeszcze mówić i jest to dopiero muzyka przyszłości. Narazie należałoby wykorzystać już istniejące np. nad jez. Charzykowskim i w Augustowie.

Jak więc widzimy będzie na tej drodze wiele trudności do pokonania, nim sport żeglarstwa lodowego stanie na odpowiednim poziomie. Nie mamy wątpliwości, że zawsze znajdzie się kilku ludzi dobrej woli, co zechcą poświęcić swój czas i pracę dla rozwoju i utrwalenia tego pięknego sportu.

Juliusz Chodacki



W czasie regat o puchar prez. Roosevelta jedna z żaglówek robiąc zwrot wywróciła się.

Rada Jachtingu Morskiego

Na ostatnim Sejmiku Żeglarskim toczyła się dość długa dyskusja na temat „Rady Jachtingu Morskiego", a ponieważ sprawa była wówczas jeszcze zupełnie nowa i mało znana, a kompetencje i zadania Rady jeszcze nie zupełnie określone, więc i dyskusja schodziła na manowce.

Dziś sprawa jest zupełnie wyjaśniona, zakres działania Rady Jachtingu ustalony i prace jej rozpoczęte, więc jest na czasie zapoznać ogół Kolegów żeglarzy z tą sprawą. W tym celu przytaczam poniżej dosłownie brzmienie regulaminu Rady Jachtingu Morskiego i jej Wydziału Wykonawczego w Gdyni.

Zaznaczam, że nie jest to jakiś drugi P. Z. Ż., ani też instytucja stanowiąca jakąś konkurencję dla Związku Żeglarskiego i jak widać z przytoczonego regulaminu w niczym nie wkracza w jego statutowe zadania i uprawnienia.

Działalność Rady ogranicza się do tych spraw, które dotyczą urządzeń jachtingu morskiego finansowanych z budżetu Państwa i administrowanych przez P. U. W. F. i P. W., oraz spraw należących do kompetencji tego Urzędu, jako naczelnej Władzy państwowej w dziedzinie sportu.

Regulamin Rady Jachtingu Morskiego i Wydziału Wykonawczego.

1. Rada Jachtingu Morskiego zorganizowana na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych (Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W.) z 24.III.36 r. Nr. 253-90/WFS. o organizacji przysposobienia morskiego jest organem doradczym i opiniodawczym P. U. W. F. i P. W. w zakresie regulowania i koordynowania spraw wchodzą- cych w zakres organizacji, wyszkolenia i administracji jach- tingu morskiego tudzież instytucją powołaną do inicjatyw w rozwiązywaniu zagadnień w tej dziedzinie sportów.

Nadto Rada Jachtingu Morskiego jest organem wyko- nawczym P. U. WF. i PW. w ramach jego wytycznych i u- dzielonych pełnomocnictw, z zachowaniem praw i obowiąz- ków Polskiego Związku Żeglarskiego w tej dziedzinie, prze- widzianych w jego statucie.

2. *Skład.*

1) Delegat Kier. Mar. Woj. — jako przewodniczący
2) „ P. U. WF. i PW.
3) „ Ligi Morskiej i Kolonialnej
4) „ P. Z. Ż.
5) „ Yachtklubu (Organizacji sportowej), które- mu P. U. WF. i PW. powierzył prowadzenie ośrodka szkol- nego jachtingu morskiego.
6) Kierownik Wydziału Wykonawczego Rady Jachtingu Morskiego.

Rada może zapraszać do współpracy delegatów urzę- dów, instytucyj, organizacyj.

3. W szczególności działalność Rady obejmuje:

a) organizację ośrodków szkolnych jachtingu morskie- go pod względem wyszkoleniowym i administracyj- nym, powoływanych przez P .U. WF. i PW.
b) ogólną organizację jachtingu morskiego oraz regu- lowanie jego życia i ruchu na lądzie i wodzie.
c) sprawy budowy stałych inwestycyj jachtingu mor-

skiego, rozmieszczenie ośrodka jachtingu morskiego na nadbrzeżu,

d) sprawy szkolenia żeglarzy, sterników i kapitanów jachtowej żeglugi morskiej.

4. *Organizacja pracy.*

Przewodniczący: zwołuje posiedzenie Rady nie mniej jak 3 razy w roku. Nadto zwołuje obowiązkowo Radę na żądanie P. U. WF. i PW. tudzież może zwołać na wniosek jednego z członków Rady. Kieru'e działalnością Rady. Reprezentuje Radę. Składa P. U. WF. i PW. sprawozdanie i wnioski z zakresu działaln. Rady.

Uchwały Rady zapadają zwykłą większością głosów. Do prawomocności uchwał konieczną jest obecność czterech członków Rady, w czym przewodniczący. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Z posiedzeń Rady sporządzany jest protokół, który prowadzi sekretarz powołany przez przewodniczącego z poza składu Rady.

Protokóły otrzymują do wiadomości wszyscy członkowie Rady celem złożenia instytucjom, które ich delegowały.

Okresem administracyjnym i sprawozdawczym działalności Rady jest rok kalendarzowy.

5. a) Organem pracy Rady Jachtingu Morskiego jest Wydział Wykonawczy R. J. M. w ramach zleconych mu przez Radę zadań i wytycznych,

b) Skład Wydziału:

Z ramienia Kier. Mar. Woj. oficer Marynarki Wojennej stacjonowany w Gdyni — Kierownik Wydziału.

Z ramienia P. U. WF i PW. Komendant obwodowy p. w. baonu morskiego.

Z ramienia P. Z. Ż. delegat miejscowy wyznaczony przez P. Z. Ż.

Z ramienia Ligi Morskiej i Kolonialnej: — jej delegat miejscowy.

Z ramienia Klubu, któremu powierzono prowadzenie ośrodka szkolnego.

c) Siedziba: Gdynia,

d) Kierownik Wydziału: rozdziela czynności między członków wydz., czuwa nad wykonaniem zleconych zadań i składa sprawozdania Przewodniczącemu Rady Jachtingu Morskiego.

6. Członkowie Rady i Wydziału wykonywują pracę honorowo.

7. Wszystkie wydatki Rady i Wydziału pokrywa P. U. WF. i PW.

Obecny skład Rady Jachtingu Morskiego jest następujący:

Przewodniczący: *K. Adm. J. Unrug, Dowódca Floty,*
Członkowie: *Ppłk. Zientkiewicz, Zast. Dyr. PUWF i PW*
Kdr. Cz. Pelelenz, Prezes PZŻ,
p. Bublewski, L. M. i K.
Ppłk. Grodzicki, O. Y. K.
Kier. Wydz. wyk. *Kdr. W. Steyer.*

Czesław Pelelenz

Na szlaku jeziora Narocz — Wilno

Dn. 29 lipca. Dojeżdżamy koleją o godzinie 17 do Kobylnika; zastajemy tu moc furmanek. Godzimy jedną z nich za 2 zł. Po drodze napisy „Do szkolnego schroniska". Po dwu godzinach przejeżdżamy przez wieś Kupę i oto stajemy nad jeziorem przy schronisku.

Trudno opisać pierwsze wrażenie. Olbrzymie! Z wyjątkiem cypla „Nosa" nic nie zasłania jego wielkości. Bajecznie kolorowe: cała gama ultramaryny, kobaltu, błękitu, aż do fioletowego koloru. Przeciwległy horyzont gdzieś bardzo daleko. W kilku miejscach przerwany i tu woda zlewa się z niebem. W kierunku na prawo od wypływu Naroczanki, najbliższego naszego celu, poprzez delikatne opale rysuje się grupa kilku drzew, jak gdyby zawieszona w powietrzu.

Schronisko pięknie położone; ślicznie zagospodarowane; kort tennisowy, siatkówka, jest radio, telefon. Z wysokiej wieżyczki ponad dachem, nieporównany widok na jezioro, w tej chwili spokojne i gładkie. Obok olbrzymi schron z przeszło 40 kajakami.

Jest tu stanowczo za dobrze i dlatego boję się, aby nie rozleniwić się i nie zostać tu dłużej. Jutro stanowczo wyjeżdżamy dalej.

Przy pomocy kompasu i mapy odnajduję na horyzoncie przypuszczalny wypływ Naroczanki; wypadł mi na lewo od grupy kilku drzew na tle nieba. Jeszcze bardziej w lewo na tle lasku maleńka jasna plamka, to drugie schronisko. Wyjeżdża właśnie ku niemu motorówka z naszej przystani, maleje coraz bardziej i znika zupełnie, gdzieś na środku jeziora.

Ciemnieje. Wpatrzeni w jezioro siedzimy długo, długo...

Następny dzień jest bardzo wietrzny; o wyjeździe niema mowy.

Takich fal, jak tu obecnie jeszcze nie widziałem. W kajaku pełno wody. Używamy przejażdżki na olbrzymiej żaglówce. Wieczorem modlimy się o możliwy spokój na niebie i wodzie na następny dzień.

31 lipca. Ranek, pogoda, cisza. Zrywamy się szybko o godz. 5 rano w obawie, aby coś nie popsuło się w pogodzie i odpływamy w kierunku na cypel. Schronisko maleje, w końcu niknie; widać tylko prostokątną jasną plamę na tle zieleni; to piaszczysty teren, na którym zbudowano schronisko; ono samo zniknęło zupełnie.

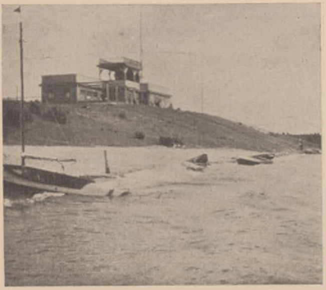
Łagodny wietrzyk. Stawiamy żagiel i już do samego wypływu Naroczanki jedziemy pod żaglem przy wietrze, coraz bardziej wzmagającym się, lecz zupełnie możliwym do jazdy kajakiem żaglowym. Po prawej wieś Zanarocz z kopułą cerkwi i kilka kajaków, które w tym miejscu szukają wypływu, przekonywując nas, że wypływu niema tam, dokąd my zmierzamy. Nie mieli racji.

O godz. 10.30 m. — Naroczanka. Należało kierować się na środek między końcem lasu i wzgórzem 171, wyraźnie odznaczającymi się w terenie.

Prąd płynie wolno; woda bardzo czysta; na dnie cudne szmaragdowe kobierce. Aby nie zabłądzić w ślepą odnogę, wystarczy od czasu do czasu wstać w kajaku i obejrzeć kierunek; brzeg bardzo niski; trzciny; w miarę posuwania się naprzód wysokość brzegu rośnie i pokazuje się karłowate brzezinki. Raj kaczek, bocianów i innego ptactwa.

Nie mogąc wysiąść na brzeg, rozpalamy maszynkę i gotujemy obiad w dziobie kajaka. Po lewej towarzyszy nam w pewnym oddaleniu las. Brzezinki skończyły się; obecnie jest olszyna. Szerokość rzeki waha się stale od 3 do 12 metrów.

O godz. 14.20 m. na prawym brzegu coś w rodzaju stodółki na siano; niezłe miejsce jako schron na wypadek długotrwałego deszczu. Stodółek takich spotykamy coraz więcej. Wkrótce wieś Czeremszyca na wzgórzu. Wokół łąki podmokłe; rybacy naprawiają sieci.



Schronisko nad jez. Narocz.

„Dzień dobry, panom!" — oglądamy się; młody kosiarz przerwał pracę i wita się z nami.

Zaraz za wsią koły na rzece; dalej wpoprzek drąg na jednym poziomie z wodą; przejeżdżamy nad nim. Las z lewej podszedł do samego brzegu. Cudne zakręty. Szuwary dawno znikły. Przed Hacią na brzegu dużo drzewa przygotowanego do spławu. Szczęście że tratwy jeszcze nie ruszyły: mogłyby nam zagrodzić całkowicie drogę.

Hać; mostek; troczę maszt z żaglem obok burty na dłuższy czas. Schylamy głowy i przejeżdżamy pod mostkiem. Rzeka zarasta; nenufary, trzciny. Posuwamy się wolno. Na otwartych przestrzeniach znów widać piękne kobierce na dnie. Zaraz za Hacią nigdzie nie widać dobrych miejsc do noclegu.

„Gazujemy" do Słobody. Lecz nie widać jej jakoś. W pewnym miejscu po prawej stronie rośnie piękny, samotny dąb. Obserwuję teren z niego, jednak bez rezultatu.

Wjeżdżamy w „aleje" (wyprostowane koryto rzeki); pierwsza z nich długa prawie kilometr; następne krótsze. Znów pale. A dalej po obu stronach nasypy. Zielonkowa. Lasy odsunęły się od brzegów. W pewnej chwili płyniemy „aleją" pod słońce, które oślepia nas tak, że i daszki nie pomagają; odblask zajmuje całą szerokość zwężonej tu rzeki. Wreszcie „aleje" skończyły się. Pierwszy szypot i strach, Potem drugi, za nim w odległości 50 m. kładka wysoka. Dzień zbliża się ku końcowi.

Wysokość brzegów znacznie wzrosła; rzeka rwie szybko. Chłodno. Z rzeki i łąk wznoszą się opary. Znów kładka z gałęzi; przejeżdżamy przez wierzch, spychając się z niej. Prąd bardzo szybki. Szypoty, szypoty, szypoty... Jeszcze z jednym nie załatwiliśmy się i nie ochłonęliśmy — już drugi, trzeci, dziesiąty...

Z lewej las kończy się. Wyłania się wieś Słoboda. Rozbijamy namiot w tym miejscu, gdzie Naroczanka zdecydowanie zakręca na południe pod Słobodą. Żałuję, że nie rozbiliśmy namiotu przy punkcie 159; tam było znacznie ładniej, a tu okolice Słobody są bezleśne.

Pierwszy raz mam do czynienia z komarami; nie nazwę tego walka, gdyż po porządnym zasznurowaniu namiotu — mamy już spokój.

Wieczorem gęsta mgła; chłodno; rosa — jutro będzie pogoda. Dziś wyjątkowo przydał się nam kieliszek rumu wlany do herbaty.

Na drugi dzień zaspaliśmy; zwykle na wycieczkach budziliśmy się koło 5 rano. A dziś — skandal — wstajemy o godz. 7.30 m.

Odjeżdżamy o godz. 9-tej; mijamy Słobodę, uzupełniając zapas papierosów, jajek, chleba. Kładka, schylamy się. Płytko; rzeka rozlewa się; 150 m. dalej inna kładka, przejeżdżamy pod nią. 200 m. dalej — trzecia, wysoka. Za nią szypot i most drogowy. Siadamy na kamieniach, wychodzimy z kajaka i przeciągamy go, gdzie głębiej. Należało trzymać się przed mostem więcej lewej strony. Za mostem zaraz znów szypot, największy z dotychczas spotykanych. Pędzimy pod drugim przęsłem, jak strzała i szczęśliwie. 200 m. dalej — kładka, już czwarta z rzędu na tym odcinku; chowamy się w kajaku i przejeżdżamy bez rujnowania kładki. Potym znów wzdłuż całej szerokości rzeki drut kolczasty podnosimy go w najwyższem miejscu. Jednak wieczorem nie dość bezpiecznie tu jechać.

Brzeg tak wysoki, że nie widzimy co się dalej dzieje. Płyniemy jakby w jarze. Rzeka uspokoiła się. Nad samym brzegiem piękne olchy i wierzby. Pod Zadnim Borem, którego jeszcze nie widać, pastuszek gra na długiej trąbie z drzewa. Chcemy ją kupić na pamiątkę, lecz nie chciał się z nią rozstać. Prąd słabnie, brzegi obniżają się.

O godz. 13 mijamy po prawej piękną wysepkę, zdatną na nocleg. Lasek z lewej strony zbliża się do samej rzeki. Szerokość jej dochodzi do 20 m. Duże rozlewisko z licznymi wysepkami, sygnalizuje młyn pod Iżą. Podjeżdżamy i z prawej strony przenosimy kajak. Odpoczynek. Za młynem utykamy na mieliźnie. Mijamy ujście rzeki Iży. Po obu stronach piękna roślinność; jedziemy w cieniu, który sięga do połowy rzeki. O godz. 13,50 m. znów piękna wysepka odpowiednia na nocleg. Most pod Korolewcami. Na moście grupa dzieci informuje nas, gdzie nurt jest lepszy, tylko jeden chłopiec jest bardziej interesowny, gdyż mówi: „Pan! Podwiezi mienia, skażu gdzie jechat'."

Piękne brzegi skończyły się; zaczął się „kontredans", — rzeka upiła się; ale tak do nieprzytomności. Tańczy pijana Naroczanka, a nam też w głowach się kręci. Z początku liczyłem zakręty, ale później przyszedłem do przekonania, że to jest to samo, co liczyć ziarnka piasku na brzegu morza.

Za Lubkami mostek dość wysoki. Godz. 16,45 m. taniec wciąż trwa; czasami skręcamy bardzo ostro pod kątem prawie 20° i jakoś nie możemy dojechać do Hrybków. Nareszcie aż o godz. 18, jest Hrybek; żeby go zobaczyć, trzeba było wstać w kajaku. Obecnie już jest mniej kręcenia się w kółko; wszędzie miejsca zdatne na nocleg, lecz jedziemy dalej, jaknajbliżej Naroczy.



Odpoczynek na Naroczance.

W pewnym miejscu widzę, że woda marszczy się prostopadle do brzegu; czuję, że to zwalony pień leży pod wodą. Nie mijałem go w dość przyzwoitej odległości: oto stajemy na nim; z zepchnięciem się było trochę gorzej.

Kilku pastuszków zeszło się razem i rozległ się koncert trąb. Las z obu stron przybliżył się do samego brzegu. Piękne, tu i owdzie urwiste brzegi zdatne na noclegi. Widać wieś Morgi.

Na zakręcie zatrzymujemy się na prawym brzegu. Pięknie tu; woda płynie bardzo spokojnie, gładka, jak lustro. Wieczorem księżyc przegląda się w wodzie. Szczupak, kupiony od rybaków, bardzo nam smakuje. Odpoczywam pod namiotem i przypominam sobie, że ktoś tam gdzieś napisał, że przed wsią Naroczą niema miejsc odpowiednich do obozowania; taka to prawda, jak i ta, że rz. Naroczanka ma 86 km.

Rano budzi nas głos: „A co wy pany nie pojechali do Naroczy, tam jest schronisko szkolne kajakowe?"

W dalszej rozmowie z pastuchem dowiadujemy się, że dziś tam „fest" (święto). Jest bardzo rozmowny, miły; pomaga nam po śniadaniu szorować naczynia, składać namiot.

O godz. 10.10 m. jesteśmy przy tamie pod Naroczą. Na brzegu słup z napisem „Szkolne schronisko dla kajakowców". Przenosimy z prawej strony kajak. Pomaga nam młodzież, idąca do cerkwi. Proszą o polskie nowe gazety. Dopytują się, co słychać na szerokim świecie; widać, że uczyli się w polskiej szkole. Brzegi coraz wyższe. Jedziemy obecnie na piękniejszą częścią Naroczanki. Po obu stronach cudowna roślinność.

Kultura coraz wyższa; łódki napotykane przy brzegach coraz mniej prymitywne. O godz. 11,35 m. Beutka: ciągle ładnie. Kosice — kładka wysoka; przed nią pale. Uwaga! W Kamyryszkach (godz. 12,40 m.) zobaczyłem pierwszą [illegible] z żórawiem. Z roskoszą korzystamy z niej, gdyż od wielu dni piliśmy przegotowaną z rzeki wodę z cytryną. Gospodyni dziwi się, że jedziemy do Wilna kajakiem; jest rozmowna. Wogóle ludzie wszędzie mili. W Poromcu wynoszą nam na brzeg poziomki i śmietanę; wszystko bardzo [illegible]

Pale po moście. Prynta — pierwszy prom z drutem w górze. Pod Łuniszkami rzeka zaczyna się przedzierać przez wzgórza, które jak gdyby nie puszczały jej do Wilii. Godz. 15.15 m. Jelużyce — był most, ale go niema obecnie. 16.00 m. Hanuta — śluza; próg wodny; oglądamy go ze wszystkich stron; woda opada z szumem, pieni się. Wreszcie decydujemy się. Bierzemy rozpęd na sam środek i w mgnieniu oka jesteśmy już za progiem. Za Hanutą rzeka rozszerza się, płycizny; parę razy utykamy.

Oczekujemy teraz z niecierpliwością Wilii. Wielokrotnie na tle koryta rzeki widać wysokie wzgórza i zawsze sądzimy, że to drugi brzeg Wilji, a to tylko zakręt Naroczanki. Rzeka teraz pędzi bardzo szybko, jak górski potok. Tu i owdzie sterczą olbrzymie kamienie. Nareszcie o godz. 17.30 m. rzeka rozlewa się, zwalnia i wypływamy na szerokie wody Wilji.

Oglądam się. Naroczanko! Cudna rzeko! czy zobaczę cię jeszcze kiedy w swem życiu? Czy mi go starczy, aby twój szlak jeszcze raz przemierzyć. Z twymi cudnymi „alejami", krętemi brzegami, szypotami, wzgórzami. Żegnaj!... Nie zapomnę cię nigdy!

Płyniemy Wilią; ściemnia się; szukamy dobrego miejsca na nocleg i jakoś nie możemy odpowiedniego znaleźć. Decyduję się z mapy na ujście rz. Uszy. Jest godz. 19, gdy wpływamy pod prąd w Uszę i po lewej stronie na łączce rozbijamy namiot. I dziś księżyc tak samo przeglądał się w Uszy, jak wczoraj pod Morgami w Naroczance.

Na drugi dzień mamy dość silny wiatr; w otwartych miejscach wysokie fale przeszkadzają nam. Spotykamy



Piękna partia na Naroczance.

pierwszy na Wilii prom z linami w górze; wogóle wszystkie promy do samego Wilna miały liny wysoko.

Jedzie się teraz rzeką szeroką, wygodnie. Ale na Naroczance było piękniej; było więcej bezpośredniości w obcowaniu z przyrodą, więcej dzikiej natury.

Mijamy po lewej trzy białe krzyże między dębami. Brzegi stale zmieniają się; raz wysokie, to znów niskie, porosłe krzewami, to znów drzewami. Mijamy szereg promów, szereg pięknych zakrętów. W Zawadach wita nas kolonia dziecięca z Wilna. Za Smorgoniami po prawej stronie ruiny betonowego schronu; na nim napis: „3W. D. H. 1,7-1933 r.*)". Wiatr z dziobu cały dzień. Dążymy do Daniuszewa. Wiatr powoli, jak zwykle pod wieczór słabnie. Nie czuję najmniejszego zmęczenia; mógłbym wiosłować drugie tyle, mimo przeciwnego wiatru i fal. O godz. 17,30 m. jesteśmy w Daniuszewie. Dwór ładnie położony na wzgórzu. Dużo wesołej młodzieży; siatkówka. Właścicielka p. Kiersnowska bardzo miła. Byliśmy bardzo gościnnie przyjęci i doznaliśmy wiele serdecznej uprzejmości. Nasze opalone twarze są przedmiotem podziwu i zazdrości.

4 sierpnia Wilia wkracza w najpiękniejszy przełom. Dużo szypotów niegroźnych; wystarczy minimum uwagi. Naprzeciwko miejscowości Dworzyszcze Gaj stawiamy namiot i tu nie tyle odpoczywamy cały dzień, gdyż nie czujemy się zmęczeni, ile zachwycamy się miejscowością. Pogoda nam stale dopisuje; obchodzimy przyległe wysokie brzegi górzyste; czas nam bardzo mile upływa.

Na drugi dzień ruszamy o godz. 6.30 m.; znów silny, przeciwny wiatr; szypoty. Zwykle jeden z nas wstaje w kajaku i wypatruje zdaleka, jaki jest układ progu, ewentualnie progów; później szybko powstaje plan, jak jechać. Najczęściej próg ciągnie się od wewnętrznego zakola na zakrętach; wtedy trzymamy się zewnętrznego łuku, uważając na zmarszczki, które należy minąć dość wcześnie. Kilka razy sytuacja była poważniejsza, gdy spotykaliśmy kilka progów jeden za drugim, idących jeden od wewnętrznego łuku, drugi od zewnętrznego, i tak na przemian. Wtedy trzeba było wymigiwać się na lewo i na prawo, jak szczupak przed siecią, kreśląc na wodzie dziobem jakieś cyfloresy. A prąd zwykle w takich miejscach jest bardzo silny. Bez emocyj mijania olbrzymich głazów oślizgłych, co jak rekiny czyhają na nas, droga byłaby zbyt wygodna, monotonna.

Edward Brzozowski.

(Dokończenie nast.).

*) 3-cia Warszawska Drużyna Harcerska.

Droga przygotowań do Tokio

Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło...

Linia naszych przygotowań pływackich do XI Olimpiady szła w kierunku t. zw. „pracy wszerz", i dała rezultaty... imponu ące. Stało się tak, jak przewidywaliśmy na tym miejscu przed paru laty: rozwój pływactwa „wszerz" jest wątpliwy, a „wzwyż" niewątpliwie nie poszliśmy prawie nic naprzód. Mimo pracy „wszerz" operujemy od kilku lat tymi samymi prawie nazwiskami i nowych gwiazd nie przybywa niemal wcale. Przekonaliśmy się dowodnie, że ta metoda do niczego nie prowadzi.

Jasnym powinno było być oddawna, że droga samej popularyzac'ji sportu, nie zdobędzie się mistrzów. Propagowanie sportu wszerz doprowadzić może jedynie do wykrycia kandydatów na mistrzów, których jednak trzeba dopiero starannie pielęgnować. Kierunek t. z.w pracy od podstaw wyznawał natomiast zasadę, że wystarczy urządzić kursy instruktorskie i propagować naukę elementarnego pływania, by rekordziści sami się znaleźli. Jest to coś w tym rodzaju, jak gdyby ogrodnik na wiosnę zasiał cały ogród i więcej się nim nie zajmował, licząc że przecież rośliny same wyrosną. Zrozumiałym jest, że taki ogrodnik gdy przyjdzie po plon, znajdzie same chwasty. Ten mniej więcej kierunek miały dotychczasowe prace na polu rozwoju pływactwa, przynajmniej w ostatnich kilku latach. Robiono zasiewy, t. j. szkolono instruktorów, ale na tem się przeważnie kończyło. Instruktorzy opuszczali swoje kursy, i powiększali grono bezrobotnych, gdyż przeważnie nie było dla nich pola do pracy. A zawodnikom czołowym nie dawano możności rozwoju, bo twierdzono, że i tak są zbyt słabi, abyśmy kiedykolwiek mieli z nich pociechę. Innymi słowy, ogrodnik uważał, że roślina, która niedawno wypuściła z ziemi, nie rokuje nadziei wspaniałego rozwoju, i dlatego jej nie podlewał. A potem jeszcze miał pretensje do rośliny, że nie da'e plonu.

Od dłuższego też czasu zaczyna się panoszyć u nas pogląd, że skoro nasza stara gwardia z Bocheńskim na czele jest już „na wykończeniu" i nie wiele się można po niej spodziewać, i skoro młody narybek jeszcze nie doszedł do wielkiej formy, niema co urządzać większych zawodów, bo dla pierwszych już nie warto, dla drugich jeszcze nie warto. Jest to pogląd który skutecznie może doprowadzić do całkowitego zlikwidowania sportu pływackiego w Pols[illegible]. Gdyby pogląd ten wcielić w życie, mielibyśmy dwa pewne rezultaty: stara gwardja przeszłaby już całkowicie na emeryturę, a młody narybek, przez nikogo nie hodowany, nie wyrósłby nigdy.

W naszej pracy sportowej musi istnieć ciągłość, nie może ona operować generacjami. Nie wolno nam robić jakichś przerw, między obecną „generacją" Bocheńskich, Szrajbmanów i Karliczków, a przyszłą jakichś nieznanych jeszcze asów, lecz musi istnieć ciągłość nieprzerwana. Każda luka, spowodowana wycofaniem się jednego ze starych, musi być indywidualnie wypełniana nowym wschodzącym zawodnikiem. Nie możemy zaś czekać na to, by odmłodzić całą reprezentację jednocześnie, w jednym roku. Starzy są tak długo dobrzy i muszą w reprezentacji figurować, dopóki nie zostaną zastąpieni przez lepszych młodych. Jeżeli zaś pod pozorem, że poziom naszej reprezentacji w danym roku nie jest dość wysoki, zrywać będziemy całkowicie kontakt z zagranicą, zniechęcimy zarówno starych do wytrwania jak i młodych do podciągania się.

Ale niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. Doświadczenia XI Olimpiady, a jeszcze bardziej namacalny przykład meczu z Austrią, ilustrowanego startem Amerykan, otworzyły oczy najbardziej zagorzałym zwolennikom wyłącznej pracy „wszerz". Zgodzono się już, że samo wyszkolenie i propaganda wystarczą i że trzeba je harmonijnie koordynować z pracą wzwyż. Poczekajmy jeszcze trochę, poczekajmy do momentu, gdy uda nam się wyhodować jakiegoś wielkiego asa, tak jak lekkiej atletyce trafił się przed kilku laty Kusociński, a wówczas przekonają się jeszcze i ci zwolennicy wyłącznej pracy wszerz, iż najlepszym atutem propagandowym jest posiadanie doborowych zawodników o wielkich, atrakcyjnych nazwiskach, posiadanie tego, co pogardliwie nazywają „stajnią wyścigową".

Inicjatywa sprowadzenia trenera amerykańskiego do Polski wyszła od Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Jest to zdarzenie bardzo znamienne. Nie to, żeby Urząd uległ prośbom organizacji sportowej i z bólem serca zgodził się potrząsnąć kabzą na rzecz czystego sportu zawodniczego, ale sam wystąpił z taką inicjatywą. Zwrot ten mógł być wywołany tylko takim ewenementem, jak przegrana Olimpiada.

Skoro już z samych szczytów rządzących polskim sportem wyszła inicjatywa, w kierunku większego zainteresowania się sportem zawodniczym, inicjatywa pracy w kierunku gromionej dotychczas „rekordomanii", musimy z wielkim zadowoleniem stwierdzić, że przygotowania do XII Igrzysk Olimpijskich weszły na właściwe tory.

Dotychczas nasza rola wychowawcza w stosunku do zawodników, a pływaków w szczególności polegała na stałym i systematycznym wmyślaniu im, iż są nic nie warci, niegodni tego by startować z zagranicznym przeciwnikiem, ani dziś, ani jutro, ani wogóle nigdy, bo z was i tak nic nie będzie", a jeżeli kiedyś zmierzymy się z zagranicą, to chyba tylko w przyszłości, kiedy wykwitnie „nowy narybek". [illegible] ten nowy narybek latami, i jakoś nie chciał się pokazać, a o dziwo, pełno go było na całym świecie, wszędzie tam, gdzie zawodnicy otaczani byli opieką i zaprawiani stale w walce z silniejszymi przeciwnikami.

Teraz metoda pedagogiczna zmienia się. Zamiast wmyślania — wykwalifikowany wychowawca. Zamiast stałego zniechęcania — stworzenie warunków do pracy. Jeżeli tak zaczynamy, może zdążymy na Tokio.

Ale teraz trzeba stwierdzić, że nie wystarczy na dobry tor wejść, ale trzeba jeszcze po nim się posuwać. Niewątpliwie wyjście z bezdroży na szosę jest dużym krokiem naprzód. Ale to przecież jeszcze nie koniec.

Nie wystarczy zawodników fachowo trenować, trzeba im dać zachętę do pracy. Nasi zawodnicy są amatorami. Liczba osób, które z amatorstwem są niezupełnie w porządku jest znikoma, a i ci nie uzyskali nigdy z pływania większych materjalnych korzyści. Naruszanie zasad amatorstwa, jeżeli wogóle bywało, to tylko groszowe. Tym ludziom trzeba dać jakiś ekwiwalent. Jednym z nich są nagrody. Kiedy zaczęto dawać nagrody, powstały gromy na nagrodomanię. Potem przyszedł F. O. N. Zamiast nagród ofiary na FON. Myśl piękna, ale rezultat oczywisty: ani nie było nagród, ani FON nic nie dostał. Któż miał zabiegać o nagrody dla swych zawodników, jeżeli zgóry wiedział, że zawodnik i tak nic nie dostanie? Nagrody same z nieba nie spadają. Trzeba je zawsze od kogoś „wydębić". A na „wydębianie" ofiar na F. O. N. nikt z działaczy sportowych nie miał czasu, tymbardziej, że każda osoba czy firma, która gotowaby była dać nagrodę, na propozycję złożenia ofiary na FON., odpowiada zaraz, że ofiarę już dawno złożyła. Nagrody zatym trzeba przywrócić, i to raczej nagrody indywidualne. Moda nagród drużynowych też powinna minąć. Nagroda drużynowa bowiem albo leży w biurze związ-

ku czy klubu, który ją ofiarował, albo zdobi mieszkanie któregoś z działaczy klubowych, który najmniej miał zasługi w jej zdobyciu. Nagroda drużynowa z reguły nie dosta e się do rąk tych, którzy ją wywalczyli. Nie jest zatem żadną zachętą dla zawodników.

Najważniejszym jest jednak urządzanie zawodów, i to obowiązkowo zawodów z silniejszymi przeciwnikami, gdyż tylko to podnosi formę i wartość zawodnika. Najlepiej wyszkolona armia traci swą wartość bojwą w czasie długotrwałego pokoju. Tylko ciężka walka z silnym przeciwnikiem jest czynnikiem podniesienia hartu i formy. Walka z samym zegarkiem jest utopią. Zegarka zawodnik nie widzi i nie ma tej podniety, jaką daje przeciwnik.

Zresztą dobry wynik daje nietylko sama walka samo ostateczne spotkanie, ale przedewszystkim przygotowanie, skierowanie do pewnego konkretnego zadania, jakim są dane, ściśle określone zawody. Dlatego trzeba kluby słabe zmuszać (lub conajmniej zachęcać), do walki z silniejszymi. Trzeba dopomagać do urządzania stałych spotkań reprezentacji okręgów słabych z okręgami większymi (spotkania te naogół nie mogą się obyć bez subwencyj), i wreszcie elita zawodników polskich, która w kraju nie ma dla siebie godnej konkurencji — musi stale, conajmniej parę razy do roku, walczyć z odpowiednim (nie za silnym i nie za słabym) przeciwnikiem zagranicznym. Nie potrzebują to być mecze międzypaństwowe, ani nie potrzebuje się to odbywać koniecznie na wyjazdach, ale spotkania muszą być.

Pierwszą zaś troską Polskiego Związku Pływackiego powinno być pobudzenie intensywności pracy sportowej, nadewszystko doprowadzenie do zorganizowania całej sieci perjodycznych spotkań międzyokręgowych. Dla dobrych bowiem zawodników, należących do słabych klubów, nie ma innej okazji do wypłynięcia na szersze wody, jak mistrzostwa Polski (tylko raz do roku) i zawody międzyokręgowe. Dlatego ten rodzaj spotkań wymaga szczególnie troskliwej opieki. Niestety jednak dotychczas władze PZP do nielicznych meczów tego rodzaju (jak np. Warszawa - Śląsk) odnosiły się raczej niechętnie, traktując je do pewnego stopnia jako konkurencję w stosunku do mistrzostw Polski.

Jeżeliby nauki, wysnute z XI Olimpjady miały skończyć się na sprowadzeniu dobrego trenera — nie zajedziemy jeszcze na nich daleko. Nie czekając zatem doświadczeń z Tokio, pchnijmy odrazu pracę skutecznie naprzód, urządzajmy zawody, zawody i jeszcze raz zawody.

T. Semadeni

Kronika wioślarska

Zamknięcie sezonu K. S. Rodziny urzędniczej

W dniu 4 października odbyło się na przystani Klubu Sportowego Rodziny Urzędniczej nad Wisłą zakończenie sezonu sportowego. Po wygłoszeniu krótkiego sprawozdania z działalności Klubu oraz po opuszczeniu bandery nastąpiło przez p. dyr. dep. morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu L. Możdżeńskiego rozdanie uczestnikom regat żeglarskich i wioślarskich odpowiednich nagród.

Zamknięcie sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy

Tak bogaty w imprezy wioślarskie sezon 1936 r. w Bydgoszczy dobiegł końca. Dnia 2 października wszystkie kluby wioślarskie obchodziły wspólnie, jak to jest tradycją Bydgoszczy, uroczystość opuszczenia bandery.

Rano o godz. 7,45 zebrane towarzystwa udały się ze sztandarami i orkiestrą wojskową na czele do kościoła ks. ks. Misjonarzy na Bielawkach, gdzie ks. dr. Moska odprawił mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie.

O godz. 10-ej na przystani B. T. W. mimo niesprzyjającej pogody zebrało się liczne grono sympatyków wioślarstwa z przedstawicielami władz oraz zarządy wszystkich klubów wioślarskich i w. in. Kiedy wioślarze przybyli po nabożeństwie na przystań, imieniem B. K. T. W. przemówiła do zebranych p. dr. Klikowiczowa, która w pięknych słowach scharakteryzowała ubiegły sezon wioślarski i zapowiedziała nowy rozwój wioślarstwa w roku przyszłym. Z kolei p. radca Tychoniewicz powitał w gronie wioślarzy p. starostę Suskiego, jako znanego organizatora sportów wodnych, a następnie odbył się koncert orkiestry wojskowej.

Głównym punktem uroczystości była wspaniała defilada łodzi na Brdzie, ostatnia w tym roku rewia bydgoskich wioślarzy. W defiladzie brały udział wszystkie kluby, zgrupowane w B. K. T. W., a więc B. T. W., R. C. „Frithjof", K. W. „Gryf", Kolejowy K. W., Sekcja Sport. Wodn. P. P. W., Policyjny K. W., B. K. Wioślarek i Stow. Wioślarek Niemieckich. Dzielna brać wioślarska nie zlękła się niepogody i deszczu — osady wioślarek i wioślarzy budziły swą postawą i stylem uznanie i oklaski.

Po defiladzie p. prezydent Barciszewski opuścił flagi z masztu na znak zamknięcia sezonu.

Organizacja uroczystości zamknięcia sezonu wioślarskiego, spoczywająca w ręku B. T. W., była — jak zwykle [illegible]

Trener związkowy

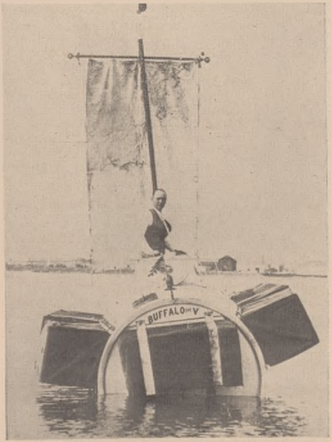
Trener związkowy p. Haspel przebywa obecnie w ośrodku Bydgoskim. Zorganizował on tam kurs dla wioślarzy o programie podobnym jak w Toruniu. Zainteresowanie kursem jest tak duże, że uczestnicy musieli podzielić się na dwie grupy. Niewątpliwie Bydgoszcz odniesie wiele korzyści z tego kursu.

Zamknięcie sezonu WTW

W dn. 11 października na przystani WTW. odbyło się uroczyste opuszczenie bandery i koniec sezonu. Frekwencja na skutek niesprzyjającej pogody była niewielka. Tegoż dnia miał się również odbyć na trasie Przystań—Łacha Wilanowska — Przystań t. zw. „Rekord turystyczny" czyli wyścig łodzi turystycznych. Niestety na skutek zgłoszenia się tylko jednej osady, punkt ten odpadł.



Kronika żeglarska



Beczka Biegańskiego, na której chce pokonać Atlantyk.

W beczce przez Atlantyk

Marynarz i weteran z czasów wojny światowej, Polak Biegański, o którego planie przepłynięcia przez Atlantyk w specjalnie zbudowanej beczce donoszono przed pewnym czasem, ukończył budowę beczki i na próbę popłynął nią po jeziorze Erie z Bufallo do Cleveland.

Biegański chce jeszcze w tym miesiącu rozpocząć podróż do Europy. Beczka jego waży [illegible] dowana jest z klepek dębowych trzycalowych ściśniętych silnymi żelaznymi obręczami.

Regaty żeglarskie w Toruniu

W niedzielę dn. 11.X. odbyły się w Toruniu regaty żeglarskie organizowane przez Toruński Klub Żeglarski. Startowały 32 łodzie z Bydgoszczy, Włocławka, Chojnic i Torunia, odbyły się przy tradycyjnie bezwietrznej pogodzie, idealnej wprost dla piłki nożnej, tenisa i t. p. Wskutek tych figli Eola przeprowadzenie wszystkich konkurencyj napotkało na duże trudności; zawody zakończyły się dopiero około godz. 17-ej. Tor żeglarski w porcie drzewnym okazał się doskonałym do tego rodzaju imprezy. Wyniki poszczególnych biegów są następujące:

Jachty 10 m kw żagla I Bydg. Jacht Klub — sternik Krajniecyski; II 16 Harc. Druż. Żegl. Bydgoszcz — sternik Pucia.

Jachty 15 m kw. żagla I Bydg. Jacht Klub — sternik Krauze; II Toruński Klub Żegl — sternik Prass.

Jachty 20 m kw żagla I Toruński Klub Żeglarski — sternik Prass; II Toruński Klub Żeglarski — sternik Bartoszyński; III 3 Harc. Druż. Żegl. Toruń — sternik Boniewicz.

Jachty do 25 m kw żagla I Toruński Klub Żeglarski — sternik kpt. Brózda; II Toruński Klub Żeglarski — sternik Gumiński; III Toruński Klub Żeglarski — sternik Ramczykowski.

Jachty ponad 25 m kw I Toruński Klub Żeglarski, Łódź LMK — sternik Rupiński; II Toruński Klub Żeglarski — sternik Grabowski; Toruński Klub Żeglarski — sternik Czempisz.

Kajaki Żaglowe „P 7" I Toruński Klub Żeglarski — sternik Ramczykowski; II Bydg. Jacht Klub — sternik por Malinowski; III K. P. W. Pomorzanin — sternik Malak.

Bieg Pocieszenia I 16 Harc. Druż. Żegl. Bydgoszcz — sternik Pucia.

Regaty odbyły się pod protektoratem p. wojewody; zysk przeznaczyli organizatorzy na LOPP. Spodziewać się należy, że następnym razem organizatorzy będą mieli więcej szczęścia i do wiatru i do... publiczności.

Jesienne regaty w Trokach

Regaty żeglarskie, które odbyły się ostatnio na jeziorach trockich należy zaliczyć do imprez udanych pod każdym względem. Po raz pierwszy zawody w Trokach zgromadziły na starcie 118 zawodników (17 pań).

W biegu o mistrzostwo jezior Trockich zwyciężył Zachorowski (Lwów). W biegu żeglarzy bez dyplomów — Zajączkowska. W biegu pań — Buczyńska. W międzyszkolnym biegu juniorów — Iwanowski. W biegu młodzików — Bujko. W biegu międzyszkolnym dla członków wykwalifikowanych — Okoński. Bieg sterników — Michejda. Bieg seniorów powyżej lat 35 wygrał mec. Zmitrowicz.

„Junak" powrócił do Gdyni

Z podróży morskiej powrócił do portu wojennego w Gdyni 40-tonowy jacht „Junak", stanowiący własność Marynarki Wojennej.

„Junak", który miał się udać do Libawy, Vindavy i Finlandji ,omal nie zatonął w morzu.

Przebieg walki małego jachtu z naporem sztormów i burz był bardzo dramatyczny.

Ledwie „Junak" wypłynął z zatoki Gdańskiej, napotkał na przeciwny wiatr i sztorm. Momentów tragicznych podróż jego miała kilka.

Do Libawy i Vindavy przyjęchano bez większych przygód. W Vindaie czekano na lepszą pogodę, a gdy nie doczekano się jej, wyruszono w kierunku Finlandii mimo szalejącego sztormu.

W połowie drogi zdecydoawno się wziąć kurs na Visby. Wiatr był silny, szybkość jego wynosiła 20—24 m. na sekundę

Ponieważ żaglom groziło podarcie, musiano je skrócić Pod wieczór sytuacja się pogorszyła.

Fale raz po raz zmywały pokład jachtu. W pewnej chwili zgasły światła. Wskutek słabej widoczności „Junakowi groziło rozbicie się na Gotlandzie.

Postanowiono wziąć kurs na Gdynię. Nagle jacht dotownie położył się na fali. Okazało się, że oderwała się łódka ratownicza.

Tkwiąc dziobem w morzu, zawieszona na linie, łódka ta przechylała cały jacht i groziła mu rozbiciem. Jedno cięcie noża uwolniło jacht od łódki, która wnet zatonęła.

W ciągu nocy fala zerwała z pokładu kraty rufowe. Załoga „Junaka" spędziła noc tę bezsennie.

Nad ranem wiatr ucichł. Już bez większych przeszkód jacht wrócił do Gdyni.

Kronika pływacka

Zawody pływackie we Lwowie

Dnia 4.8. w krytej pływalni odbyły się w niedzielę wieczór zawody pływackie z udziałem zawodników Hasmonei i Pogoni.

100 m. na wznak panowie: 1) Kot III. (Pogoń) 1:36,5, 2) Reiner (Hasmonea) 1:44,8.

100 m. stylem dowolnym: 1) Klimko (Pogoń) 1:14,5, 2) Toczyński (Pogoń) 1:14,7.

100 m stylem klasycznym: 1) Chorzowski (Pogoń) 1:33,6, 2) Pekłowski (Pogoń) 1:33,9.

Sztafeta 3×100 stylem zmiennym: 1) Pogoń II 4:32,4, 2) Pogoń I.

[illegible]

100 m. stylem klasycznym: 1) Missan Boberowa (Pogoń) 1:42,8, 2) Jossówna (Hasmonea) 2:04,9.

W piłce wodnej Pogoń zwyciężyła Hasmoneę 6:0 (4:0). Bramki dla Pogoni zdobyli: Wojnarowicz 3, Klimko, Burcek i Sulik.

Zakwestjonowany mistrz Polski w waterpolo

Polski Zw. Pływacki nie dokonał jeszcze ostatecznej weryfikacji mistrzostw Polski w waterpolo. Jak się okazało, w barwach EKS-u wystąpił gracz bielski Nowak, nieformalnie podobno zgłoszony do EKS-u. Nowak grał w trzech zwycięskich meczach EKS-u z AZS-em Hakoahem i Makabi.

Gdyby uznano, że Nowak został zgłoszony nieformalnie, EKS straciłby 6 pkt. i spadłby na drugie miejsce mając 9 pkt., a mistrzem zostałby warszawski AZS. z 13 pkt. Narazie EKS. zajmuje pierwsze miejsce z 15 pkt. przed AZS. — 11 pkt.

Trener amerykański dla polskich pływaków

Trenera amerykańskiego dla naszych pływaków ma zamiar zaangażować PZP trener ten miałby przyjechać już 1 stycznia i trenować naszych zawodników przez sześć miesięcy. W tej sprawie prowadzi w imieniu PZP pertraktacje w Ameryce przebywający tam obecnie stale p. Wajsman, b. członek zarządu PZP.

Jednocześnie zarząd PZP uzyskał od PUWF przyrzeczenie poparcia finansowego. Kandydaturę trenera wskazał już też p. Forsyth, kierownik olimpijskiej drużyny pływackiej, który był w Polsce z pływakami amerykańskimi.

Inicjatywę PZP witamy [illegible]

Pływaczki holenderskie

Znakomita pływaczka holenderska Willieden Ouden uzyskała w tych dniach na 100 m. stylem dowolnym doskonały czas 1:05,2 sek. Na 100 m. stylem grzbietowym pierwsze miejsce zdobyła młodziutka pływaczka Feggelen w czasie 1:17,4 sek. Na 100 m stylem klasycznym I-sze miejsce zajęła również nieznana młoda pływaczka holenderska Eijkenbroek w czasie 1:26,6 sek.

Csik zawodowcem?

Zwycięzca olimpijski w pływaniu na 100 m. [illegible] mał propozycję odbycia tournée po Stanach Zjednoczonych. Za każdy tydzień startów Csik dostawać ma 400 dolarów, oraz 5% od biletów wstępu.

Csik przebywa obecnie na tournée w północnej Afryce [illegible] wiadomo jeszcze jak odniesie się do pociągającej [illegible]

To imponuje

Niemieckie Biuro Informacyjne podaje ostatnio oficjalną statystykę urządzeń pływackich czynnych obecnie w Berlinie. Ze statystyki tej dowiadujemy się, że Berlin posiada w tej chwili 55 odkrytych basenów pływackich i 21 krytych basenów pływackich.

Jeśli cyfry te zestawimy z naszą polską rzeczywistością, to musimy stwierdzić, że w całej Polsce nie posiadamy tylu basenów ile ich posiada sam Berlin. Nie trudno chyba teraz zrozumieć czemu sport pływacki w Niemczech stoi o wiele wyżej niż w Polsce.

Kronika kajakowa

Regaty kajakowe Czernichów—Kraków

Dn. 11 października odbyły się długodystansowe regaty kajakowe na trasie Czernichów—Kraków o dystansie 30 km. zorganizowane przez Sekcję Wioślarską ŻKS „Makkabi" Kraków. Mimo wybitnie niesprzyjających warunków atmosferycznych zawody były licznie obesłane przez krakowskie kluby kajakowe. Puchar przechodni firmy „Miraculum" zdobyła niespodzianie po zaciętej walce młoda osada YMCA Kraków Janocik—Ciepły, przychodząc w czasie 2:12:28 przed typowaną na zwycięzców osadą „Wawelu" Bruzda—Sołtys.

Wyniki poszczególnych osad były następujące:

Składaki dwójki wyścigowe: 1) Łacheta—Münnich (KPW) 2:15:42, 2) Krokosz—Homa (KPW) 2:19:54.

Składaki dwójki turystyczne: 1) Janocik—Ciepły 2:12:28, 2) Bruzda — Sołtys (Wawel) 2:13:17.

Kajaki dwójki wyścigowe: 1) Woźniak — Leńczowski (PKS) 2:01:04, 2) Tabaczek — Szpala (KPW) 2:05:32.

Składaki jedynki wyścigowe: 1) Włodarczyk (KPW) 2:29:54.

Po południu odbyły się zawody na 600 i 1000 m z następującymi wynikami:

1000 m: Składaki dwójki wyścigowe: 1) Kaszowski — Mężyk (TUM) 5:20, 2) Łacheta—Münnich (KPW) 5:20:2.

Składaki jedynki wyścigowe: 1) Włodarczyk (KPW) 5:19:4, 2) Münnich (KPW) 5:30:4. Po za konkursem Nowak 5:16:8.

Składaki dwójki mieszane: 1) Trojańska—Włodarczyk (KPW) 5:23:2, 2) Walicka—Kaszowski (TUM) 5:36:2.

Kajaki wyścigowe dwójki: 1) Woźniak—Leńczowski (PKS) 4:49:2, 2) Braw—Hilowicz (TTK) 5:10:1.

600 m.: Kajaki wyścigowe jedynki młodzików: 1) Kozub (KPW) 3:05:4, 2) Worytka 3:18:4.

Z powodu ciemności zawody przerwano a dalszy ciąg tychże odbędzie się w niedzielę dnia 18 października 1936 o godzinie 9 rano.

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18 —, półrocznie Zł. 9 —

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 22036

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktorka MARJA MAJCHEROWA*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46.